

## Michał Gołębiowski: Krzyż świętego Józefa

Małżeństwo z Maryją stało się dla Józefa krzyżem, ale nie nieszczęściem, ani klęską. Poniesiony aż do końca, stał się on z czasem słodkim jarzmem (por. Mt 11, 30). Ostatecznie trudy misji św. Józefa zostały bowiem stukrotne wynagrodzone jeszcze w obecnym życiu. Syn, którego sam nie spłodził, okazał się dawcą wszelkiego ojcostwa, a małżonka, która ślubowała dziewictwo, ukazała mu nadprzyrodzoną obfitość Bożej miłości – pisze Michał Gołębiowski w tekście, który przypominamy z okazji Święta Świętej Rodziny.

Pobożność ludowa na długi czas widziała w nim smutnego starca, z udręką na twarzy dźwigającego swój los, skrytego w cieniu Maryi adorującej Dzieciątka. A przecież już w pierwszej połowie XV wieku, św. Bernardyn ze Sieny surowo ganił autorów tego typu przedstawień Józefa Oblubieńca[1]. Czy jakikolwiek człowiek obdarowany tak bliską więzią z Niepokalaną Dziewicą mógłby pozostać nieszczęśliwy? Raczej od razu zawołałby w zachwycie: „Jakże piękna jesteś, moja przyjaciółko, jakże piękna! Twe oczy są jak gołąbki za twoją zasłoną” (Pnp 4, 1). Skoro wysławiali ją w ten sposób święci Pańscy, to tym bardziej św. Józef, za sprawą Opatrzności zjednoczony z nią węzłem małżeńskim, a nawet więcej – wraz z nią wybrany na rodzica Boga Wcielonego[2].

Życie cieśli z Nazaretu – na tyle, na ile można to wywnioskować z Ewangelii oraz tradycji modlitewnej – obfitowało jednak nie tylko w radości, ale również w cierpienia. „Zagrodzę jej drogę cierniami” (Oz 2, 8) – mówi Bóg w *Księdze Ozeasza*, a św. Alfons Maria de Liguori łączy tę zapowiedź z prawdą, że najbardziej umiłowani słudzy Boży będą musieli doświadczyć w doczesnym życiu wielu przeciwności[3]. „Do świętości dojrzewamy – dodaje Doktor Najgorliwszy – znosząc w pokoju zarówno krzyże, które pochodzą bezpośrednio od Boga (...), jak i te, które pochodzą od ludzi”[4]. Doskonałym tego przykładem był Oblubieniec Najświętszej Panny: milczący, ale nie odsunięty przez Opatrzność w cień, cierpiący, ale wcale nie przygnębiony, ani zniedołężniały[5]. Jego zaślubiny z Maryją już od początku wiązały się wszakże z dramatem wiary, nadzwyczajnym wyrzeczeniem i ogołoceniem... Przyjęcie Dziewicy wraz z Dzieciątkiem noszonym w jej łonie, które niejako zastąpiło perspektywę fizycznej płodności, okazało się zatem pierwszym krzyżem św. Józefa. Po nim nastąpiły kolejne: wędrówka na spis powszechny, odrzucenie przez współbraci w Nazarecie, narodziny Jezusa w grocie, ucieczka do Egiptu... We wszystkich tych doświadczeniach patriarcha jawi się jako bohater trudnej wiary, który „stoczył piękną walkę, bieg ukończył” (2Tm 4, 7). Stąd obecna w pobożności katolickiej praktyka opiewania siedmiu boleści i siedmiu radości św. Józefa. Istnieje również poświęcony mu różaniec, który dzieli się na radosne, bolesne i chwalebne tajemnice jego życia; od pierwszego umartwienia, kiedy to Maryja „znalazła się w stanie błogosławionym za sprawą Ducha Świętego, zanim rozpoczęli wspólne życie” (Mt 1, 18), aż po dzień szczęśliwej śmierci, gdy jego serce miało zaśpiewać: „mdleję od miłości” (Pnp 2, 5).

Aby głębiej zrozumieć powołanie ostatniego «ojca w porządku łaski», należy powrócić do *Księgi Rodzaju*, a ściślej – do dziejów Abrahama, pierwszego «ojca w porządku łaski». Wiadomo, że niemal całe jego życie naznaczone zostało przekleństwem bezdzietności. Dopiero dzięki osobistej ingerencji Świętego świętych, ten pozbawiony syna mężczyzna miał przyjąć imię „Abraham”, które oznacza „ojca wielkiego narodu”[6]. Można wręcz powiedzieć, że Abraham tytułował się mianem mężczyzny wielodzietnego, podczas gdy nie było ludzkiej nadziei na to, aby spłodził z Sarą choćby jednego potomka. Więcej nawet: przez lata Bóg prowadził go po pustkowiach, w najniebezpieczniejsze miejsca, bez stałego domu, bez własnej ziemi, bez syna... Błogosławieństwo obiecane mu podczas pierwszego Bożego objawienia, urzeczywistniło się bowiem dopiero na końcu trudnej, usłanej cierniami drogi. Sam początek zasłyszanego głosu z nieba brzmiał przecież: „Zostaw swoją ziemię, twój ród i dom twojego ojca, i idź do kraju, który ci wskażę” (Rdz 12, 1). A więc Bóg wyrwał Abrahama z tego życia, które dobrze znał i które jawiło się skądinąd jako uświęcona forma ziemskiego spełnienia. „Twarda jest ta mowa, któż może jej słuchać?” (J 6, 60) – mogła odpowiedzieć jakaś część serca Patriarchy. Wiadomo przecież, że dla mentalności tamtych czasów porzucenie domu, zwłaszcza „domu ojca swego”, jak również rodziny i ziemi przodków było niezwykle wielkim wyrzeczeniem[7]. Abraham całkowicie zawierzył jednak Bogu. Położył w nim nadzieję i dla Niego odstąpił od ziemskiego zapewnienia. Był to oczywiście skok w ciemność, ogołocenie i droga przez pustynię. Ale na samym jej końcu czekało bogactwo łask, „znacznie więcej niż to, o co prosimy czy pojmujemy” (Ef 3, 20).

W sensie duchowym św. Józef powtórzył historię Abrahama. Jego udziałem również stała się obfitość duchowa w jedności z Maryją oraz Jezusem, owym drugim Izaakiem poświęconym na ofiarę całopalną. Ale wcześniej musiał – na sposób mistyczny – opuścić swoją ziemię, ród, dom swego ojca (por. Rdz 12, 1). Od wieków chrześcijanie wierzyli, że stało się to na wyraźne polecenie Boże. Wedle apokryfów i tradycji modlitewnej kapłani rozpoznali w św. Józefie przyszłego męża Maryi po tym, jak w trakcie nabożeństwa lilia cudownie zakwitła na końcu suchego kija, który trzymał w ręku. To, co pozornie martwe, utorowało drogę życiu. Scena ta odwołuje się oczywiście do prorockich zapowiedzi mesjańskich (zob. Iz 11, 1; Lb 17, 23), choć może oznaczać zarazem fakt, że św. Józef miał doświadczyć szczęścia dopiero wtedy, gdy dokonała się jego ofiara, jego „krzyż” i ogołocenie. Było to z pewnością ogromne wyrzeczenie. Dość wspomnieć, że w relacji z Maryją ominęła go obietnica spełnienia, dana przecież każdemu mężowi sprawiedliwemu: „Twoja małżonka jak płodna winorośl w zaciszu twego domostwa. Twoje dzieci jak oliwne sadzonki dokoła twojego stołu” (Ps 128, 3). Wielodzietność stanowiła dla każdego pobożnego Żyda najczytelniejszy znak przychyłności niebios. Tymczasem św. Józef przyjmując Maryję i jej Dziecię pod swój dach, zgodził się na życie dziewicze, a więc pozbawione tego największego spośród stworzonych dóbr: małżeńskiej jedności w ciele oraz mnogości synów i córek. Innymi słowy: przyjął swego rodzaju bezpłodność.

Z pewnością św. Józef, widząc, że Maryja stała się brzemienna jeszcze przed dopełnieniem małżeństwa, odczuwał trwogę i niepewność swojej życiowej drogi. Naraz upadły wszelkie plany wynikające z pragnienia serca, czy też z zaleceń kultury oraz religii Starego Przymierza. *Ewangelia Mateusza* jest w tym miejscu bardzo oszczędna; nie przytacza na przykład żadnej wypowiedzi św. Józefa, być może

podkreślając w ten sposób jego całkowite poddanie się Opatrzności (por. Lm 3, 26: „Dobrze jest czekać w milczeniu na przyjście pomocy Pana”). Wiadomo jednak, że wobec ciemności, przed jaką postawił go Bóg, początkowo wybrał ludzkie rozwiązanie: „nie chciał narazić jej na zniesławienie; zamierzał więc opuścić ją potajemnie” (Mt 1, 19). Nie wiedząc, co począć w tej dramatycznej sytuacji, zapewne postanowił wziąć na siebie brzemień samotności i hańby. Aby uchronić Maryję przed potępieniem, zdecydował bowiem, że przyjmie rolę mężczyzny, który rzekomo uwiódł swoją narzeczoną jeszcze przed wspólnym zamieszkaniem, a następnie uciekł z obawy przed odpowiedzialnością za mające się narodzić dziecko. Bóg zaingerował jednak po raz drugi, aby odwieść go od powziętego planu. „A gdy tak zdecydował, anioł Pański ukazał mu się we śnie” (Mt 1, 20)... W dziejach Abrahama i Sary również można dostrzec te starania, aby sprostać wezwaniu Boga jedynie na miarę własnych sił. Pomimo wyraźnej opieki Najwyższego, patriarcha w obawie przed Faraonem przedstawiał swoją żonę jako siostrę. „Powiedział do swojej żony Saraj: «Wiem, że jesteś piękną kobietą. Gdy zobaczą cię Egipcjanie, zapewne powiedzą: To jego żona. I zabiją mnie, a ciebie zostawią przy życiu. Powiedz zatem, że jesteś moją siostrą»” (Rdz 12, 11-12). Innym tego przykładem było spłodzenie potomka z niewolnicy Hagar (zob. Rdz 16, 1-2), najprawdopodobniej w obawie, że obietnica Boża nie spełni się i bezpłodność Sary nie zostanie uzdrowiona, zanim oboje umrą. Zarówno w przypadku zagubienia Abrahama, jak i św. Józefa, konflikt woli ludzkiej i woli Bożej został rozstrzygnięty bezpośrednią interwencją z góry, na rozkaz Stwórcy światłości (por. Jk 1, 17).

Obaj słudzy Boży wyszli poza granice swojego życia, aby stać się ojcami. Abraham doczekał się potomka dzięki cudownemu uzdrowieniu, natomiast św. Józef – „spłodził” Syna duchowo, a nie cieleśnie, darząc Go jednak miłością w pełni ojcowską. Obaj też stali się

– jak sugeruje Liturgia Słowa z dnia uroczystości cieśli z Nazaretu – wzorem „nadziei wbrew wszelkiej nadziei” (Rdz 4, 18), czyli wiary niewolnej od burz i cierpień. Taka ufność wiąże się zazwyczaj z wielkim poświęceniem. Toteż św. Józef, „uczyniwszy tak, jak mu nakazał anioł Pański” (Mk 1, 24), zgodził się na porzucenie ludzkiej perspektywy, dającej wprawdzie bezpieczeństwo, ale – jak niebawem miało się okazać – wciąż nazbyt ciasnej, aby mogła objąć Bożą hojność. Podobnie jak Abraham, wyszedł na swego rodzaju pustynię. Przyjął syna, który nie był owocem jego lędźwi i nie przedłużył jego krwi (a stanowiło to ogromną wartość dla pobożnego Izraelity tamtych czasów), nadto związał się z kobietą, która nie mogła dać mu cielesnego zjednoczenia. Dziewictwo to posiadało oczywiście głębszy sens, odwołujący do wymiaru eschatologicznego, w którym mężczyźni i kobiety „będą żyli jak aniołowie w niebie” (Mt 22, 30), ponieważ zapanuje wówczas miłość, której „serce ludzkie nie zdołało pojąć” (1Kor 2, 9). Bez wątplenia jednak w wymiarze ziemskim wiązało się ono z wyrzeczeniem. Ogołocenie to bolało tym bardziej wtedy, gdy nie została jeszcze odsłoniąta przed św. Józefem jego istota. Można się zresztą domyślić, że w ramach Starego Przymierza, sytuacja, w której znalazł się cieśla ujmowana była jako przekleństwo.

Używając terminologii Jezusowej, małżeństwo z Maryją stało się krzyżem, ale nie nieszczęściem, ani klęską. Poniesiony aż do końca, stał się z czasem słodkim jarzmem (por. Mt 11, 30). Ostatecznie trudy misji św. Józefa zostały bowiem stukrotnie wynagrodzone jeszcze w obecnym życiu (por. Mt 19, 29). Syn, którego sam nie spłodził, okazał się dawcą wszelkiego ojcostwa (zob. Ef 3, 14-15), a małżonka, która ślubowała dziewictwo, ukazała mu nadprzyrodzoną obfitość Bożej miłości. *Tota pulchra es* – tymi słowami Kościół chwali Maryję, a pierwszą osobą,

która to czyniła, był właśnie św. Józef. Ciemność zajaśniała światłem. Przekleństwo przeistoczyło się w błogosławieństwo. Któż by się spodziewał, że z twardego, martwego kija wypuszczony zostanie kwiat?

*Michał Gołębiowski*

[1] Zob. M. Gołębiowski, *Małżeństwo Józefa i Maryi w literaturze i piśmiennictwie staropolskim doby potrydenckiej*, Kraków 2015, s. 51; por. J. Huizinga, *Jesień średniowiecza*, tłum. T. Brzostowski, Warszawa 1974, s. 203-205.

[2] Rzecz jasna, św. Józef był ojcem Jezusa wyłącznie w sensie duchowym, Maryja zaś – zarówno w duchowym, jak i cielesnym wymiarze.

[3] A.M. de Liguori, *Medytacje różańcowe. Teksty do kontemplacji tajemnic różańcowych*, tłum. E. Klaczak, Kraków 1997, s. 38.

[4] A.M. de Liguori, jw., s. 38-39.

[5] Zob. M. Gołębiowski, „A błogosławionaś, któraś uwierzyła”, czyli o wierze Maryi i Józefa [w:] „Christianitas”, nr 63-64/2016, s. 276-283; M. Gołębiowski, *Święta Rodzina – cel ostateczny chrześcijańskiej rodziny* [w:] „Christianitas”, nr 62/2015, s. 166-172.

[6] Zob. S. Łach, *Księga Rodzaju. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz*, Poznań 1962, s. 362.

[7] Zob. G. Ravasi, *Księga Rodzaju (12-50)*, tłum. M. Brzezinka, Kraków 1998, s. 23.